

MAŁY PRZEGLĄD

pismo dzieci i młodzieży

Wychodzi co piątek rano
korespondencje i materiały
kierować należy
do redakcji
„MAŁEGO-PRZEGLĄDU”
Nowolipki 7.

TYGODNIOWY DODATEK BEZPŁATNY DO NR. 54 (4119) „NASZEGO PRZEGLĄDU”

Gdybyśmy mieli moc czarodziejską!...

(Zamiast ankiety — myśli z artykułów konkursowych)

Jestem oburzona na chłopca, który powiedział Korczakowi, że nie podoba mu się jego powieść, bo jest straszna. Czytałam dużo książek Korczaka i wszystkie były śliczne; nie było tam rzeczy, któreby mi się smily po nocach. Zresztą co szkodzi, że książka wzrusza? Na niektórych filmach także płacze, na przykład na „Czempie”... Mam koleżankę, która nigdy w życiu nie miała lalki. Gdybym była czarodziejem, rozkazałabym, żeby duchy w nocy położyły jej do łóżka najładniejszą lalkę.

Rutka z Kielc (10 lat)

Kajtuś, moim zdaniem, marował swą władzę czarodziejską. Mógł uczynić wiele dobrego, lecz był niedoświadczonym czarnoksiężnikiem. Mógł być ceniony przez wszystkich, a został nieznanym włóczęgą. Ja na jego miejscu postępowałabym zupełnie inaczej...

HANKA z Pawiej (11 lat)

Gdybym był Kajtusiem, tobym sobie wyczarował auto, dla państwa pieniądze, dla bezdomnych domy. Żeby towary stały się, żeby gospodarz brał mniejsze komornie, żeby nie płacić tyle podatków, żeby kryzys się skończył i żeby Hitler odcepil się od żydów i od Polski.

Adas z Ś-to Jerskiej (8 lat)

Czytam „Kajtusia Czarodzieja”. Serce moje napęła się zazdrością. Gdybym ja posiadała jego moc, uczyniłabym jedną rzecz: aby każdy człowiek mógł korzystać z słońca i powietrza.

Ireczka z Częstochowy (8 lat)

Wziąłem książkę do modlitwy. Przedtem umyłem ręce. Pomodliłem się i powiedziałem: „Panie Boże, chciałbym być Kajtusiem. Bardzo proszę.” Powiedziałem dwa razy. Wtem przez moją głowę przeleciał jakby ptaszek niewidzialny, i w tej samej chwili stałem się Kajtusiem... Chodziłbym w czterech spodniach i w dwóch koszulkach. A tobym się bawił, jak hrabia Potocki! Chciałbym was zobaczyć, mali przegladowcy, i czarnoksiężniczka Kajtusia. Kto jest Kajtusiem, temu życze wszystkiego dobrego i najlepszego.

Michał z Dabrowy Górniczej (9 lat)

Urządziłbym wojsko na wzór średniowieczny. Rycerze

byliby okuci w stal i żelazo. Na hełmach miałby czapki-miwidki. Na czele tych rycerzy napadałbym na bandy rozbójników. Gdyby wybuchła wojna, to moi rycerze miałby maski na przyłbicach i ubranie przeciw wszystkim gazom.

Bolek z Mławskiej (9 lat)

Pierwszy czar: Hitler zasypia na pewien czas, a gdy się budzi, widzi, że utracił władzę. Drugi czar: budujemy dużo fabryk, w których znajdują pracę wszyscy bezrobotni. Trzeci czar: odebranie mandatu Anglii. Palestyna, wolna i samodzielna, stoi otworem dla wszystkich żydów. Sama osiedliłabym się tam i założyłabym dużo radosnych szkół, o których pisała Karin Michaelis.

Ewa z Bydgoszczy (12 lat)

Budowałabym! Budowałabym domy zdrowia, szkoły, mosty, dworce, koleje, fabryki... Cała ludność, wszyscy, nawet dzieci budowałaby to, czego pragną!

Lolek z Żytnej (12 lat)

Rozkazałabym, żeby mamusia i tatuś mieli duży sklep na tej samej ulicy, na której mieszkamy.

Stefek z Chłodnej (7 lat)

...A dla siebie wyczarowałabym najpierw ładny pokój, a potem dobrą cenzurę.

Janka z Ciepłej (12 lat)

Pierwszym moim czarem byłaby podróż naokoło świata. Potem zostałabym tancerką i tańczyłabym dla dzieci. Trzecim moim czarem byłoby uzdrowienie wszystkich ludzi, aby nikt nie chorował, bo sama często choruję i wiem, jakle to przykre — leżeć w łóżku, gdy inne dzieci chodzą na spacer i uczą się.

Bronka z Dzielnej (10 lat)

Chcę — żądam — rozkazać! Mam być największą pisarką na świecie — pisać z humorem, lecz zrozumiale i pięknie. Jeżeli czar się nie spełni, i tak będę porządnym człowiekiem.

Halina z Nowolipki (11 lat)

Mam niedobrą ciocię. Gdybym był Kajtusiem, tobym wyczarował, żeby upadła na podłogę i żeby się dobrze potłukła.

Szymonek z Prostej (6 lat)

Kupowałabym place, a na

nich budowałabym domy dla wyekskmitowanych z mieszkań ludzi. Dla siebie wyczarowałabym pieniądze na podróż, lecz to wszystko wolałabym zrobić bez czarów.

Hanusia z Nowolipia (9 lat)

Najpierw zmiosłabym kryzys, żeby nie było biedaków, potem nauczyłabym wszystkich ludzi esperanta, żeby cały świat mógł się porozumieć. Własnych pragnień nie mam. Gdy ludziom jest tak źle, czyż rógę myśleć o czymś dla mnie: dla mnie, która opływa we wszystko!

Renia z Włocławka (11 lat)

Wynalazłabym taki proszek, że jak go posypać w mieszkaniu, nikt nie może zachorować.

Danuta (10 lat)

Muszę zorbic aparat, któryby sam pompował naukę do głowy. Poco człowiek ma się męczyć tyle lat nad tą nauką!?

Jerzy z Łodzi (12 lat)

Ułożyłabym sprawiedliwy kodeks prawny.

Izrael (11 lat)

Przedewszystkiem zmieniałabym gruntownie myślenie i duszę wszystkich przestępców, aby stali się porządnymi ludźmi... Czytałam, że w czasie wojen zatopiono dużo statków, które przechowują wielkie skarby na dnie mórz. Otóż siła czarodziejską wydobylabym te okrety i prócz skarbów wyjełabym inne ciekawe przedmioty z przed kilkuset lat.

Sabina z Sambora (11 lat)

Tyle mam pragnień, że nie wiem, co wybrać: czy dla siebie, czy wogóle. Ale pomyślałam: teraz najważniejszym jest dostać nagrodę. Więc chce, żądam, rozkazuję: napisać tak, żeby ją dostać.

Mika z Ogrodowej (8 lat)

...Zaczęła się lekcja przyrody. Nauczyciel z hałasem otworzył dziennik. „Gdyby na jego świecącej łysinie usiadł papająk — pomyślałam. Patrze, a już na łysinie ukazał się czarny papająk. To była pierwsza sensacja w szkole. Czary, czary! — szumiało mi w głowie. Tak wszłam w życie tajemne... W ciągu tych kilku dni spletałam tyle figłów, że mi się zmudziły. Zaczęłam myśleć o prawdziwych, pożytecznych czarach.

Sala z Końskich (11 lat)

Przechodząc ulicą, przeczytałam aiisz o mających się odbyć zawodach tyżwiarskich. Obawiając się wypadku, jakie często zdarzają się na ślizgawce, chciałem zabezpieczyć zawodników. Oto, jak ich zabezpieczyłem: chociaż mróz trzaskał, zamieniłem lód w wodę, a tyżwiarzy w rybki... Pewien chłopak nie miał matki. Pragnął ją zobaczyć chociażby we śnie. Zlitowałem się nad nim i pozwoilem matce przez całą noc być przy nim. Chłopak dowiedział się od matki wielu szczegółów z swojego dzieciństwa. Skończyło się to dopiero wtedy, gdy zaczęło świtać. Moc czarodziejska we mnie trochę osłabła, ale chodząc ulicą, zgadywałem jeszcze myśli dzieci i spełniałem ich życzenia. Raz zamieniłem wszystkim ludziom kapelusze w rondle, a pieniądze w żabki. Po tym figlu poczułem, że straciłem moc czarodziejską: za dużo figlowałem.

Saluniek z Bratkowej (11 lat)

Pragnę, aby wszędzie było czysto i żeby ulice były porządnie zamiatane.

Marylka z Częstochowy

Zamieniłabym Hitlera w żyda, a na jego miejsce posłałabym sobowtóra. Niech odczuje, jak to dobrze kogoś męczyć. Albo zamieniłabym go w drzewo, żeby przestał być szkodliwym. Przyznałabym się rodzicom, że jestem czarodziejem, jeździłabym z nimi po świecie i podziwiałabym go.

Izak z Łaz (10 lat)

Chciałabym poznać dolę wszystkich istot. Wola czarodziejską użyłabym życiu roślin, zwierząt i ptactwa. Zajrzałabym w głębinę morskie i zmierzylabym przestrzeń między planetami. Niech ludzie wszystko wiedzą i wszystko rozumieją!

Sala z Gdańska

Za moich rządów nie zabijano żywych stworzeń, bo to jest największa zgroza. Przecież takie stworzenie czuje tak samo, jak człowiek. Czy koniecznie musimy jeść mięso? Czy chlebem nie można się nasieść? Czy bez futra nie można się obejść?

Ninka z Chłodnej (6 lat)

Na tarczy całego świata zabłysną srebrne litery: „Zgoda buduje!” Wszyscy chytry ludzie będą lisami, mówiacami ludzkim głosem, i tak długo nosić będą lisie ogony, póki nie

przrzekną, że będą hojni.
Frania z Częstochowy (10 lat)

Będę inżynierem. Zbuduję samoloty, ale takie, któreby nie mogły ulec katastrofie.

Heniek z Radomia (9 lat)

Byłabym lotnikiem i dążyłabym do udoskonalenia lotnictwa polskiego, aż postawiłabym go na pierwszym miejscu w lotnictwie międzynarodowym... Pan Korczak miał na myśli marzenia pewnego chłopca, i to jest tylko ładna bajka, więc te wszystkie moje marzenia nie mogą się spełnić, tylko pierwsze, o lotnictwie, może kiedyś się spełni.

Fryderyk z Ostrowia Maz. (9 lat)

Stawał przed moim obliczem największy orzeł z gór himalajskich. Wsiadłem na niego, zaopatrzony w mięso, bo to jest ptak mięsożerny, i poleciałem. Najpierw zwiedziłem kraje na baśni tysiąca i jednej nocy. Trzeba na własne oczy przekonać się, czy tam jest tak, jak w tych pięknych opowiadaniach. Będąc blisko Palestyny, nie mogłem oprzeć się pokusie. Wyładowałem na placu w Tel-Awiewie i tu na zbórcę moich rówieśników, wydałem rozkaz, aby więcej nie było rozruchów arabskich i żeby żydzi mogli swobodnie przyjeżdżać.

Herman z Radomia (9 lat)

Siadam na wielbłąda i uciekam daleko. Wydaję ostrą rozkaz: niech w tym kraju nie będzie zakratowanych gmachów, niech nie będzie bandytów i złodziei. Niech wszystkie drzwi stoja otworem, a klucze i kłódki niech znikną! Niech się śmieją wszystkie dzieci, niech dorosłym przy pracy towarzyszy śpiew i wesele!

Abram z Prostej (12 lat)

Każdy jest egoista. Ja, na przykład, pragnąłabym ukończyć konkursowo politechnikę w Jaffie i założyć coś w rodzaju koncertu Rutemburga. Poza tem chciałabym mieć dwie wille w okolicach Tel-Awiewu i Chamej Twarjo, gdzie mieszka nasza rodzina, by rodzice mogli spędzić stare lata w otoczeniu krewnych i przyjaciół bez troski o jutro.

Salek (12 lat)

—) : (—



Celina Pawłówna -- (12 lat) -- I nagroda

ŚWIAT NAOPAK

Głowi się cały świat nad trudnem zagadnieniem. Zapuszczają się w dociekania wiedzy głową i wzrostem panowie, co Liga Narodów stanowiła w ciągu dwóch lat ostatniem całym światem zmienił się do niepoznania.

— Czy aby na lepsze?

Chyba tak, bo wszyscy iacyś inni, — weseli, radośniejsi, miłośnicie do siebie uśmiechnięci.

— Cóż to — czary, czy co?

W ogromnej wspaniałej sali zebrało się przeszło tysiąc dzieci. Są to postawie i przedstawiciele różnych narodowości.

Minęło już pięć dni, a oni radzić nie przestają. Pilnie widać i niecierpliwie zwiłki sprawy mają do załatwienia. Sekretarz, mały holender, wpisuje do wielkiej księgi sprawozdania i protokoły. Spocili się, bo praca ciężka.

Poważni panowie z łysiną lub o siwych włosach przysłuchują się rozprawom młodych, by potem opowiedzieć je na walnem zebraniu Ligi Narodów.

Trzeba wam wiedzieć, że wszyscy młodzi, znajdujący się na sali, zajmują czołowe miejsca w Lidze Narodów.

— Ot, jasne i zrozumiałe — powiadają panowie. — Sprawy takie zawile, a one prosto z mostu i od serca. W młodych ciałach zdrowy rozum.

Tak, minęły już czasy, kiedy dorodzi nad młodszymi górowali.

zrozumieli arabowie, że nie ich

Bóg, potężny Aliach, ale praca ręką żydowskich dała im nową, wspaniałą ziemię. Ich dzieci rozwijają się pod kierunkiem uczonych żydów, których Palestyna liczy tysiące, tysiące. Żydzi ścigają teraz całemi masami do niezależnej od nikogo, tak upragnionej przez nich ojczyzny. Nie są już potępiani. Stanowią jeden wielki naród!

W ponurej komnacie Wojny, panuje grobowa cisza. Wojna dogorywa.

Leży na szarem łożu, ustaniem z bagnetów i krwi ludzkiej. Biedne spójrzcie rzuć dookoła. Jej potężna córka, wielka Bomba, siedzi na podłodze, zła czegoś okrutnie. A no: wiadomo... Nie powodzi się. Przez dłuższy czas siedzi bezczynna, zapomniana. Złe jej...

Wojna przewraca się na bagna niepokojnie. Do głowy tłoczą się dalekie obrazy przeszłości. Wojna światowa... armaty... karabiny... krew walczących! Duża, ogromna ilość czerwonej, lepkiej się krwi. Na to wspomnienie Wojnę przejmują przyjemny dreszcz.

Tak, koniecznie musi wstać teraz i zagościć w Chinach lub Japonii. Tam będzie najodpowiedniej. Potem w Niemczech... Austrii... Rosji... Każde spalić kraje, miasta, wsie.

Nagle... Nie, to niemożliwe! Szybkimi krokami zbliża się do Wojny kilka postaci. Pośród nich poznaje ona kilka najzaciętszych swych wrogów: Wolność, Braterstwo, Pokój. Są co-

raz bliżej niej, a za nimi postuwa się ogromny, niezliczony tłum ich wielbicieli.

Ma się odbyć sąd nad Wojną. Pokój zechce wykazać niesłuszne rzezy w jej postępowaniu, gdyż kary śmierci nie uznaje się teraz. Wojna nie znieśnie tego, by upokarzać się przed Pokojem.

Zapadła się w ziemię z wściekłości.

Wesoły, rozbawiony tłum kroczy od rana po głównych ulicach New Jorku. Na przedzie pochodu widnieją plakaty, na nim zaś potężne hasło:

— Precz z linczowaniem murzynów!

Oj, dziwy, dziwy dzieją się na świecie!

Młody murzyn przewyższył swą inteligencją wszystkich i zajął najwyższe stanowisko w Ameryce.

Siedzę na kanapie. Przede mną leży gazeta. Przewracam ją poraz dziesiąty. Ież rzeczy niesłychane dzieje się na świecie. Chcłabym być zmienić na lepsze. Nie potrafiłabym teraz nic zdziałać, gdyż przedewszystkiem jestem jeszcze za młoda.

Jakże pragnęłabym stać się czynnym członkiem społeczeństwa. Może z czasem, gdy dorosnę ziszczą się moje marzenia. Nie traćmy nadziei. Dopnie my napewno swego. Przecież my, młodzież, jesteśmy przyszłością narodu!

— Tryjest, — zawołał kon-

duktor. Wysiadać!

Burdzę się i wysiadam wraz z wszystkimi. Sprawdzają, rewidują. Wszystko w porządku.

Po upływie godziny ukazały się maszty okrętu. Marynarze zarzucili kotwice i okręty stanęły. Piękne trzymasztowce powoli kotowały się na przeczrocy tej tafli morza. Ordynkiem weszliśmy do okrętów. Podniesiono kotwice. Rozległ się ryk syren. Ruszyliśmy. Świeże powietrze morskie orzeźwiło nas. Siedziałam w kajucie zatopiona w myślach, które jak błyskawica przelatywały przez głowę. Niektóre dręczące i niespokojne, inne kojące, jedne smutne, inne dalekie, jeszcze inne jakby nieznane, co znów wesołe.

— A jeśli nie pozwolą nam wejść do kraju, wtedy życie nasze złamane — usłyszałam zdanie z rozmowy na korytarzu. Odrząsałam się z myśli. Dreszcz przeszedł przez moje ciało. Spojrzałam na różdżkę.

— Tylko odwaga i cierpliwość, — rzekłam. Ufajcie mi, a szczęśliwie dostaniemy się do kraju.

Zaległa cisza. Zmrok zapadł. Zapalono światło. Godziny płyną szybko. Czas ułożyć się do snu. Kołyszę się, jak dziecko w kołysce. Zасыpiam.

I snu mi się, że różdżkę czy rodzicielską zgubiłam. Co za straszny sen! Pasażerowie spostrzegli mój niepokój. Musiałam im wszystko opowiedzieć. Powstał bunt. Postanowili zgładzić mnie ze świata. Wrzucić w głębinę morza. Wtem ukazuje się dobra wróżka i mówi:

— Strzeż dziewczę, różdżki, przysłałam ci teraz z pomocą, bo życie twoje wsiadło na włosku. Masz tę różdżkę i pilnuj jej.

Obudziłam się. Prędko zajrzałam pod poduszkę. Różdżka jest! Uspokoiłam się. Ubiaram się i wychodzę na pokład. Owionęło mnie ciepłe, orzeźwiający powietrze.

Długo stoję, wpatrzona w bałwany morskie, błyszczące w słońcu. Nagle wypłynął na powierzchnię olbrzymi rekin. Rozdzawił swą paszczę, jakby chciał mnie wraz z całym okrętem połknąć. Drgnęłam. Podniosłam różdżkę i o dziwo! Z przeogromnej paszczy rekina wysypało się tysiące, tysiące szarych wróbli. Otworzyłam drzwi kajuty i wpuściłam małe istoty. Ciaśno. Wróbel na wróbelku. A od czegoż różdżka? Niech kajuta zamieni się w wielki, obszerny pokój. I stało się, jak chciałam. Wróble usadowiły się wygodnie. Dobra, szlachetna wróżka nie chce, by

niewinne ptaki cierpiały głód w zimie. Przysłała je tu pod moją opiekę.

I tak mijali dzień za dniem. Widać tylko niebo i dużą przestrzeń wodną. Nareszcie ostatni dzień podróży. Dobijamy do brzegu.

— Haifia — zawołano wreszcie.

Z różdżką w ręku idę naprzód. Otwieram drzwi kajuty, a szare wróbelki wysypały się i poirunęły w różne strony.

Spokojnie i cicho opuszczamy okręty. Ciaśno. I znowu rozkaz: Niechaj wszystkie ziemie, należące niegdyś do Palestyny, przyłączą się ponownie. Żądam by kraj ten stał się potężny, siłny i żeby w kraju zapanował dobrobyt.

Rozszerzyły się granice Palestyny. Powstały nowe gmachy, wyrastały szkoły, szpitale, urzędy.

I znowu czar: niech oto w tej kolonii stanie dom dla sierot i starców. Stało się. Ukazał się dom wielki, wysoki, otoczony przepięknym ogrodem. Ciągnął się przez całą kolonię. Po jednej stronie znajdował się dom starców, po drugiej dom sierot. Starcy w białych płaszczach odpoczywali na leżakach. Czytali gazety i rozmawiali. Wspominali nędzę i tułaczkę, a teraz mają rozkosz i wygodę. Dalej szczebiotały dzieci, witały przez ciepłe promienie słoneczne. Bawiły się, skakały i cieszyły.

Obok była szkoła. Dalej szpital. Mieściło się w nim ambulatorium, izolatki, sala operacyjna i sala ogólna. Za kolonią ciągnął się olbrzymi las, plac sportowy. Wszystko urządzone nowoczesnie.

Rozkaz:

— Żądam, by stała świątynia.

I stała świątynia tak piękna, że nie jestem w stanie opisać jej wyglądu. Cała pokryta złotem, a ściany wysadzone drogiemi klejnotami. Stało się we dług mych życzeń.

A teraz czar wielki i potężny:

— Rozkazuję i żądam: niech na całym świecie zapanuje dobrobyt i zgoda między narodami. Znowu czar:

— Niech zbiorą się tu przedstawiciele wszystkich narodów. I przyszli.

— Przyrzeknijcie, że nigdy między wami nie będzie nienawiści, że nigdy jeden przeciw drugiemu nie wystąpi, nigdy nie będzie rozlewu krwi, że zawsze panować będzie zgoda i miłość.

— Ślubujemy!!!

Gustaw Wójcikiewicz -- (12 lat) -- III nagroda

Ludzie sami sobie poradzą

Jestem Kajtusiem. Siedzę i patrzę na tłumy bezrobotnych. Już wiem: dam ludziom szczęście.

I.

Każdy dostał ogródek, domek, jednokową placę.

Chodzę po ulicy i patrzę. Wypłacają pensję robotnikom. Podchodzi jeden robotnik, dostaje 50 złotych, podchodzi drugi robotnik, dostaje tak samo, ale buntuje się, bo uważa, że jest ważniejszy.

Wieczór. Zebrali się w piwnicach i buntują się.

Widocznie nie tędy droga do szczęścia. Odwołuje swe życzenie.

II.

Przeszkodziło w wykonaniu mojego planu to, że nie było równości. Więc niech będzie równość. I niech stoi robotnik obok inżyniera.

Chodzę po ulicy. Patrzę. Silny zabiera słabszemu paczkę. Podchodzi trzeci i każe mu oddać.

— Patrzcie-go! — woła na pastnika.

— Ten pan jest przecież starszy i słabszy, — tłumaczy mu przechodzień.

— Teraz niema starszych!

Patrzę i myślę: bez tych „starszych“ świat się nie obejdzie.

— Niech wszystko będzie, jak dawniej, — mówię.

III.

Dla dorosłych nic nie można będzie zrobić. Wszystkiego im zamało. Może coś dla dzieci.

Niech się spełnią ich prośby i życzenia.

Odrzucałam. Ujrzałam nauczycieli, z połamanymi rękami, chorych na cholera.

(Dokończenie na stron. następ.)

Mira Bajtnerówna -- (11 lat) -- II nagroda

Różdżka złotowłosej pani

Lato. Jestem w lesie z koleżankami. Słońce chyli się ku zachodowi. Zmrok zapada. Ostatnie promienie zachodzącego słońca przedzierają się przez leśną gęstwina. Wpatrzona w cudną czerwoną tarczę tak nisko nad pagórkami na horyzoncie, zapominam, że czas już pójść do domu, i nie widzę odchodzących już koleżanek.

Nagle zrywam się, i widząc, że jestem sama w lesie, pakuję manatki i idę.

Spiesząc w stronę domu sportrzegam panią. Zatrzymuję się. Patrzę. Piękna pani, ubrana strojnio, bogato. Smukła jej postać o wysokim czole i dużych niebieskich zamyślonych oczach okrywa płaszcz złotych włosów. W długiej, białej, falującej sukni z wiankiem na czole i piękną, pogodną twarzą, wyglądała tak czarująco, że zwróciłaby uwagę nie tylko czołowieka, ale najmniejszego owada.

Wolnym krokiem zbliżyła się do mnie i rzekła:

— Dokąd spieszysz, dziewczynko?

— Do domu, piękna pani. Spóźniłam się, — odpowiadałam niespokojnie.

— Nie lekaj się, dziewczyno, — powiedziała, głaszcząc mnie po głowie. Jestem wróżką i Kocham dzieci. Szukam dziecka o dobrym sercu i dobrych myślach, i oto ciebie spotkałam. Wy czytałam z twych oczu dobroć i chęć pomagania drugim. Weź tę oto różdżkę. Posłada ona moc czarodziejki. Gdy trzy razy różdżkę podniesiesz do góry i wyrzekniesz słowa zaklęcia: „Chcę i rozkazuję, by marze-

nia moje spełniły się“, — wnet stanie się wszystko według twych życzeń.

Przy tych słowach znikła. Oszolomiona, nieprzytomna wracam do domu. Po drodze spotykam psa ze złamaną nogą. Biedny piesek podnosi łapkę do góry i skowyczał. Podeszłam do niego. Pomyślałam:

— Wypróbuję moc czarodziej-

ską. Podniosłam różdżkę i powiedziałam trzy razy zaklęcie. Piesek podnosił się, polizal mnie w rękę i pobiegł.

Idę dalej. O mało czegoś nie rozdeptałam. Leży przede mną piskle ze złamanym skrzydełkiem i kwili. Podeszłam. Podniosłam różdżkę, wypowiedziałam zaklęcie trzy razy, a ptaszek zatrząsał skrzydełkami i wzbil się w powietrze.

Więc słowa wróżki spełniają się, — rzekłam do siebie. Została Kajtusiem czarodziejem.

A przecież Kajtus czarodziej zamieniony został w psa? I przeżywał psią niedolę. Nie, nie chcę cierpieć nędzy i głodu. Nie chcę zostać marnem zwierzęciem. A jeśli wykonywać będę czary, które przyniosą narodowi żydowskiemu korzyść i pożytek? Zapewne ukarana za to nie będę.

Snutałam różne myśli, aż wreszcie postanowiłam. Dostyc tego życia w golusie. Czas, by zabrać się i osiedlić w Erec, w kraju masznych praocjów. I tak, jak kiedyś Mojżesz wyprowadził żydów z Egiptu, tak ja wyprowadzę żydów z golusu.

Uzbroiłam się w odwagę i siłę. Wyszłam na ulicę. Podnios-

łam różdżkę i rzekłam:

— Żądam i rozkazuję, by wszyscy żydzi z całego świata stanęli tu przede mną.

I stało się. W tej samej chwili miliony głów cisnęły się do mnie.

— Czy Mesjasz przyjechał po nas? — dobiegało mych uszu.

— Nie jestem Mesjaszem, lecz zwykłą dziewczynką. Wróżka obdarzyła mnie różdżką czarodziejską, i co tylko zechcę, mogę wykonać. Ufajcie mi, a wyprowadzę was z golusu do wolnej ojczyzny.

Nazajutrz zebrali się wszyscy z żonami i dziećmi, biedni, bogaci, sieroty i kaleki. Przy pomocy różdżki zaopatrzyłam każdego w potrzebną ilość pieniędzy, paszporty i inne dokumenty i wyruszyliśmy na dworzec kolejowy.

Znowu wielki czar: rozszerzyły się tory kolejowe i z błyskawiczną szybkością zbliżyło się do nas 30,000 pociągów pięknie urządzonych. Świsł, krzyk, hafas nie do opisania. Ruszyliśmy. Mijamy stacje, wsie, miasta. Stopy telegraficzne jadą z nami, lasy kręcą się wkoło. Lokomotywy wyrzucają z siebie miliony iskier, błyszczących w świetle księżycy.

Cicha letnia noc. W pociągach zapalono lampy. Miło i ciepło. Tylko ja jedyna nie mogę zasnąć. Co zrobię, jeżeli moc czarodziejska opuści mnie w drodze? Po chwili uspokoiłam się, myśląc, że Pan Bóg nie opuścił mnie, nie pozbawił siły czarodziejskiej. Z temi myślami zasnąłam.

— Tryjest, — zawołał kon-

Lejzor Czarnobroda -- (14 lat) -- I nagroda
w konkursie na temat dowolny

Nad otwartą szufladą

Siedzę nad otwartą książką. Czytam. Naokoło cicho, smutno, ponuro... Wszyscy odeszli. Podnoszę oczy i wlepiam wzrok w szyby. Przed moimi oczyma rozciąga się wielki, czerwony mur. Ile razy go już widziałem. Teraz zdaje się być inny, wyższy, bardziej pomury. Odrzucam wzrok od czerwonego muru. W mieszkaniu wszystko przybrało inne kształty.

Wzrok mój spoczął na starej, brzydkiej, odrapanej szafie. Stoi w kącie pokoju zapomniana przez wszystkich. Drzewiczki wylamane, gzymsu niema. Od kilku lat nikt tej szafy nie otwierał. Ileż wspomnień wiąże mnie z tą szufladą!

Wstaje z krzesła. Klęcząc otwieram szufladę. Jest przepiękna rupieciami. Szukam czegoś, ale czego? Nie wiem. Wokoło cicho, szaro... Słychać tylko przewracanie kartek... Myśl moja błądzi gdzieś daleko. Z książki wypada stara, pożółkła pocztówka. Patrzę. Twarz rozjaśnia mi się uśmiechem. Tak, tego szukałem. Pocztówka przedstawia cichą, pogodną noc na wsi. Po drugiej stronie pocztówki — kaligraficznie pisane litery, blade, wyblakłe. Czytam: „Lejzorowi Cz. w dniu przed wyjazdem do Paryża na pamiątkę wychowawczynie H-awi.“

Wszystko jakby odżyło. Na świecie zajaśniało od złotych promieni. Mur nie jest już tak straszny, pomury, mierzące... Myśl moja odlatuje w przeszłość.

Przed oczyma staje sylwetka wychowawczynie H-awi. Jakąż dobroć wyraża jej twarz! Ile mądrości kryją w sobie jej oczy, ile w nich tajemnic. Te oczy wciąż patrzą na mnie, uśmiechają się... Tak, ona była z tych pierwszych, którzy pokazali mi światło. Próbowałem wówczas zorjentować się w tem wszystkim, co nie było domem. Wśród mroku, który mnie otaczał, ujrzałem w oddali promień słońca.

Czwarty oddział. Piszę dyktando. Rozlega się głos pani H-awi. Piszemy. Nagle mój sąsiad zabiera mi bibułę.

— Oddasz mi klek?
— Nie oddam.
— A no zobaczymy.
Wstaje i mówi:
— Proszę pani, on mi zabrał klek.

Pani uśmiecha się i łagodnie odpowiada:
— Nie mówi się „klek“, tylko bibuła. Zapamiętaj.

Aha, więc mówi się zamiast „klek“, bibuła. Ale nie prędko przyzwyczaiłem się do „bibuły“. Mówiłem jeszcze klek, a pani poprawiała: „bibuła — bibuła“.

— Proszę pani a mnie „stoi“ w książce, że...
— Nie mówi się „stoi“ tylko piase.

Nie prędko przyzwyczaiłem się mówić zamiast „stoi“ — piase, a zamiast „klek“ — bibuła.

Piątek. W klasie cisza. Jakiś głos pełen dobroci rozlega się. To pani czyta nam opowiadanie z „Serca“. Nikt nie odzywa się słowem. Wszyscy utkwili oczy w panią. Pani czyta opowiadanie „Od Apeninów do Andów“. Zdaje mi się, że widzę Marka, jak błądzi, a słowa pani płyną, płyną i łączą nas, dzieci

ulicy, z nią, taką mądrą, dobrą, i zawsze czysto ubraną.

Dzień lemi, ciepły. Zbieramy się w dużej sali. Mamy spędzić razem ostatnie chwile w naszej starej, czteroodziałowej szkole. Teraz dopiero odczuwamy, co to jest przyjaźń.

— Żegnaj was. Nigdy was już nie ujrę. Nigdy... Większość z was opuści mury szkolne i stanie do pracy...

Głos wychowawczynie cichnie, urywa się. Słychać zda się tętno serc naszych, jak wybija:

— Już nigdy...
Głos jej załamuje się:
— Żegnajcie!

Rozdaje wszystkim pocztówki. Nikt nie wymówił słowa, nawet „dziękuję“.

Spotykam starego kolegę.
— Słuchaj, nie masz żadnych wiadomości o pani H-awi?
— Jest w Paryżu. Strasznie jej się wiede.

— T-a-a-k? Patrzę w dal.
— A pamiętasz nasze życie w szkole?

— Tak, odpowiadam, — żegnaj.

Co się ze mną dzisiaj dzieje? Nie mogę z nim mówić.

Widzę wielkie, ogromne miasto. To Paryż. Ołbrzymie domy, pomniki, świątynie. Ulicami pędzi tłum. Przez tłum przediera się kobieta wysokiego wzrostu o smutnej twarzy. Nikt na nią nie zwraca uwagi. Tlum pędzi, porywa ją z sobą, — moja pani ginie w mrowiu ludzkim, jak wśród zamieci śnieżnej.

Podpieram głowę, wpatruje się w stare, zniszczone świadectwa szkolne. Oglądam je — nic ciekawego — zwykły papier. A jednak... Ile bliskich twarzy przypominają? Ile wspomnień?

Oto w gromadzie uśmiecha się do mnie łagodne pan P., nauczyciel hebrajskiego.

Przebiegam pamięcią dawne lata, staram się wszystko przypomnieć dokładnie.

W pokoju ciemno. Ciemna mgła okrywa mur. Mur powoli zamienia się w czarne tło, na którym odbijają się białe postacie tych, o których myślę.

Nauczyciel P. ciężko zachorował. W klasie smutno. Niepokojące myśli cisną się do głowy. Postanawiam iść do jego mieszkania. Sobota. Witulony w palto wychodzę na ulicę. Idę... idę... P. mieszka gdzieś na końcu Marszałkowskiej. Wydaje mi się, że Marszałkowska ciągnie się bez końca.

Poraz pierwszy kroczę tą ulicą. Czerwone reklamy, piękne szyldy, gwar, hałas, wszystko to oszalała mnie. Znajduję się blisko domu, w którym mieszka nauczyciel P. Liczę kroki... Jak on mieszka? Jak żyje? Wstydzę się.

Widzę już drzwi. Ku memu zdziwieniu są to zwyczajne, drewniane drzwi. Dziwicie się. Oglądam klamkę, przybitą tabliczkę, na której widnieje napis. Wszystko takie proste, zwyczajne... Już kładę rękę na klamkę, ale ją cofam. Boję się. A może wrócić? Nagle zwracam uwagę na podarte ubranie i zabłocone buty. Wymięle mnie

Uzbrajam się w odwagę. Lecz co ja mu powiem? Na początek, jak wejść, powiem: „dzieńdobry. Czy tu mieszka pan P.?”

Powtarzam to sobie. Stukam. Drzwi się otwierają.

Zapomniałem, co mam powiedzieć.

— Do kogo kawaler?
— Ja do — pa-na P.

Stoję przed małymi drzwiami. Otwieram je. Mały, ładny pokój. W kącie pokoju stoi białe łóżko, na łóżku leży nauczyciel. Twarz blade, oczy napół przymknięte. Dziwię się. Myślałem, że nauczyciele są wielkimi bogaczami, a tymczasem...

Nauczyciel odwraca twarz, patrzy, uśmiecha się.

— To ty? Trafiliś?

Po chwili mówimy z sobą szczerze. To dziwne... Duży nauczyciel rozmawia z małym chłopczykiem, który nosi polatane ubranie i zabłocone buty. To dziwne... I jak jeszcze rozmawia! Jak z przyjacielem. Pytam siebie samego: Dlaczego się bałeś? Głupi.

Pokazuje mi komedijkę paryżowską, którą napisał. Godziny mijają. Zabieram się do odejścia. Nauczyciel mówi:

— Nigdy tego nie zapomnę.

Patrzę na niego. Co znaczą te słowa? Wszystko to takie dziwne. Barzo dziwne.

Widzę go.

Idzie po drugiej stronie trotuaru. Idzie wysoki. Wcale się nie zmienił.

Podęść, czy nie?

Przystaje. Zdaje mi się, że na mnie patrzy, uśmiecha się.

Przyspieszam kroku. Nie chcę z nim rozmawiać. Odwracam się. Patrzę na niego. Znika. Chcę za nim biec, przeprosić, pomówić, jak wtedy... Zapóźno. A w uszach dzwiewają słowa kochane, szczerze:

„Nigdy tego nie zapomnę“.

Starzy koledzy! Siedzę teraz nad otwartą szufladą i myślę o was.

W pokoju szaro, jednak widzę

Salomon Borensztejn -- (lat 13) -- II nagroda
w konkursie na temat dowolny

OJCZULEK

Było to w roku 1932. Mieszkaliśmy na letnisku w Kryńszczaku, wiosce, oddalonej o 7 km. od Łukowa, mego rodzinnego miasta. Codziennie wieczorem przyjeżdżał do nas z Łukowa tatus, który przywoził na rowerze najniezbędniejsze artykuły żywnościowe, gdyż w Kryńszczaku, pomijając jego zalety jak olbrzymie lasy i nieograniczoną swobodę, brakowało sklepu. Codziennie też prawie wychodziłem mu na spotkanie, ciekaw nowin z Łukowa i książki, jaką mi zwykle z biblioteki przywoził.

Spowrotem prowadziłem rower, a tatus zbaczal z drogi (droga prowadziła przez las) i zbierał poziomki, „podarunek“ dla mamusi. Przypomina mi się zdarzenie, gdy pokłóciłem się z mamusią i chciałem koniecznie wrócić do Łukowa. Była to niedziela, i tatus wyjątkowo bawił u nas.

Widząc, że mówię serio i wsiadam na rower, kazał mi wsiąść na ramię, sam siadł na siodełko i pojechaliśmy ścieżką

(Ludzie sami sobie poradzą)

Dzieci dławili się czekoladą, dusiły się w kinach, były rozszarpywane przez zwierzęta w Afryce, gdzie pragnęły polować na lwy.

Prędko cofnąłem swe słowa.

IV.
Dla dzieci nic nie można. Mają zbyt dziwne żądania. Może ze zwierzętami. Niech ludzie ich nie zabijają i nie trzymają w niewoli.

Koń, który lubił swego pana, musiał iść do lasu, by go wilk pożarł. Zwierzęta zjadały jedne drugich, ludzie stali się stabi, bo nie jedli mięsa.

Cofnąłem swe słowa.

V.
Zniechęcony do światła, zbudowałem sobie pałac.

wasze twarze. Ile razy was widziałem?

Nie rozmawiałem z wami, bo nie mogłem. Zawsze odwracałem się od was i przechodziłem na drugą stronę.

Napewno pomyślicie, że to przez dumę, pycnę...

Nie, wiercie mi

Tworzymy małe spółdzielnie, składające się zaledwie z kilkunastu członków.

Co nas łączy?

Szkola, ulica, podwórko...

Łatwo nas poznać... Podarte ubrania, podarte buty, brudne twarze i ręce — oto nasze znaki szczególne.

Łatwo. Nie wyjeżdżamy na wieś. Całymi dniami gonimy się na ulicy, — banda andrusów.

Gramy w „klipę“. Z jakim entuzjazmem gramy! Twarze czerwone, po których spływa pot strumieniami, oczy błyszczą. Co chwila rozlega się głos jednego z nas:

— Ile dajesz?
— 50
— A ja chcę 70
— Mierz.

Co chwila jakiś przechodzień zwraca uwagę:

— Łobuzerja, krzyczy na cały głos. A won, do domu!

— Widzieliście tego wielkiego pana? Pomyślałby kto, że nigdy nie grał w „klipę“. Cha-cha

Robotnicy rzucili weń bombę. Zaczętem rozdawać biednym robotnikom datki. Nazajutrz zjawili się bogatsi także po datki.

Nie dałem.

Rzucili znów bombę.

Cofnąłem wszystko.

VI.

W szóstej części daję odpowiedź na pytanie: „Cobyśmy zrobili, gdybyśmy byli Kajtusiem“, bo inne części służyły za przykład.

Oto odpowiedź:

— Człowiek, który przez wieki doskonalił swe życie, udoskonalił je sobie sam i będzie zadowolony. Ja jeden niechym nie zrobił, bo każdy czyn byłby zły.

— Precz, siło moja czarodziej-ska!

—) : (—

cha, wielki pan!

Marynarki nasze wogóle nie posiadają guzików, guziki bowiem służą nam do grania.

Oto nasze życie, życie dzieci ulicy.

jestemy swobodni. Nikomu nie zaszokujemy.

Gdy teraz przypominam sobie nasze zabawy, ogarnia mnie chęć, by wziąć „pałant“ i grać z wami w „klipę“. Kochaliśmy wolność i swobodę. Chcemy jeszcze dziś być wolni i swobodni... Lecz czyż wolność istnieje?

Nie. Człowiek jest niewolnikiem.

Słyszę tylko uderzenia młota, którym ojciec pracuje. Matka pierze bieliznę.

Zapomniałem zapalić lampę.

Słyszę głos matki:

— Spisz na krześle? Godzina szósta. Masz dzisiaj lekcję.

Wkładam palto i wychodzę.

Wracam do domu. Siostra obojętnym głosem opowiada, że spaliła wszystkie rupiecie, które leżały na podłodze, gdyż zaścienieciem niemi pokój.

Nie odpowiadam. Patrzę.

Ogień wesolo bucha, iskiertki lecą i obejmują papier. Papier czerwienieje, potem czernieje, kurczy się, aż całkiem znikną.

Pozostaje tylko popiół.

Niezadługo po tem miałem się o tem przekonać!

W pierwszych dniach listopada zachorowałem na odrę. Leżałem w łóżku 3 tygodnie. W piątek 30 listopada miałem już wstać. Wszystko przedstawiało się w barwach różowych gdy nagle...

Nadszedł pamiętny dla mnie dzień 29 listopada. Dzień grozy i smutku. Dzień, który na wielki utkwiał w mej pamięci.

Pamiętam: wstałem rano. Po śniadaniu zacząłem pisać streszczenie niemieckie i przyglądałem się, jak mamusia w tym samym pokoju prasuje bieliznę.

Przed chwilą przyszedł z młyną tatus, i poprosił, aby mamusia obwiązała mu palec, który sobie w młynie skaleczył. Rana była w zgięciu dużego palca. Obecna przy zawiązywaniu pani Z. powiedziała do mamusi:

— Wie pani, to nie tak prędko się zagoi, bo na samym zgięciu.

Nie wiedziała biedna mama,

(Dokończenie na str. następnej).

(OJCZULEK)

że ta rana wcale się już na tym świecie nie zagoi.

A ja, gdy znudziło mi się patrzeć na prasowanie, odwróciłem się i usiłowałem zasnąć. Wkrótce poczułem, że zasypiam...

Oj, co mnie spotkało!

Słyszę, jak przez sen głos mamusi. Z początku myślałem, że mamusia tak żartem wita wracając z dobrym stopniem ze szkoły siostrzyczkę. Lecz nie! To głos pomieszany z płaczem.

Słyszę, jak przez sąsiedni pokój przenoszą coś ciężkiego i jak momentalnie napelnia się on ludźmi, którzy płaczą, krzyczą, szeptaają coś między sobą. Zaczynam wołać (przypominam, że leżałem w łóżku), krzyczeć, aby ktoś przyszedł i powiedział co się stało.

Wtem otwierają się drzwi i wchodzi nasza sąsiadka, prowadząc przed sobą siostrę. Obie płaczą. Nie mogąc już wytrzymać z trwogi i ciekawości, krzyczą:

— Proszę pani, co się stało?

— Uspokój się. Nie krzycz. bo tatuś się denerwuje. Tatusia w młynie tylko trochę podrapała. Mamusia już wchodzi. Tatusiowi nic nie będzie. Zobaczysz...

Nagle wbiega mamusia. Cała zapłakana. Spazmuje. Rwie włosy z głowy i patrzy na nas nieprzytomnie.

— Mamusiu, co się stało tatusiowi?.. Nie płacz tak!

— Tatusiowi... noga... oj! oj! — i nagle mamusia wybiegła.

— Panno Cesiu, pani uspokoi mamusię. Oh, mamusia ma słabe serce! Pani pójdzie do mamusi. Czy tatusiowi w młynie nogę obcięto?

— Ależ nie. Nie bój się!

Nagle wchodzi jakiś pan.

— Bądźcie cicho. dzieci! Tatusiowi nic nie będzie! Postawo już po doktora. Zaraz przyjedzie. O, widzisz, już jedzie! O, jedzie drugi. Uspokójcie się!

— Proszę pana, co jest tatusiowi?

— Mnie tam nie wpuszczają! Tam są doktorzy. Zaraz tatusia może wezmą do szpitala. Nie bój się! Tu nie mają opatrunków i dlatego go biorą.

Wtem wchodzi poraz drugi mamusia, już trochę kosztem wielkiego wysiłku woli oprowadzana.

— Bądźcie spokojni. Tatusia biorą do szpitala.

O wpół do czwartej przyjechała ciocia z wujaszkiem z Międzyrzecza. Zawezwano ich telefonicznie.

Ciocia siadła przy nas i usiłowała nas uspokoić.

O godzinie szóstej postyszałem, jak kuchnia zapelnia się ludźmi. Jednocześnie wszedł do pokoju jeden pan i chciał zamknąć drzwi.

— Proszę pana! POCO pan zamyka drzwi? Co słychać w szpitalu? Czy tatusiowi lepiej?

— Cicho bądźcie, może zaraz przywiozą tatusia.

— Dlaczego przywiozą ze szpitala?

— POCO ma tam leżeć? Niech leży lepiej w domu.

— Ale czy tatuś żyje? Pan powie prawdę. Oh!

— Ależ żyje, żyje. Nie bój się. Zobaczysz...

Wszedł mój kolega.

— Pejsach, czy mój tatuś żyje? Powiedz prawdę, czy żyje?

— Żyje, żyje. Co za pytanie? Żyje i będzie żył!

— Naprawdę, naprawdę!

— Dzieci, powinniście pójść spać. Już jedenasta. Salek! Odwróć się i śpij!

— Proszę pani, czy to mamusia tak płacze? Co się stało? Pani zawoła mamusię.

— Mamusia jest w szpitalu przy tatusiu. To nie mamusia płacze.

— Nieprawda, to głos mamu-

si! Ja dobrze słyszałem.

Mamusia była, wzięła palto i pojechała. Już jej niema.

Nastał ranek.

Wszedł wujek.

— Słuchaj, ja wiem, że ty jesteś pobożny. Czy ty wiesz, że u żydów jest zwyczaj, że w najgorszym, nie daj Boże, nieszczęściu, mówi się: „Dziękuję ci, Panie Boże“... Nie bój się, tatuś żyje. Ty jesteś przecież najstarszym synem, ty musiałbyś wiedzieć. Tatuś żyje, ale jest bardzo chory.

Odwróciłem się i powiedziałem.

— Dziękuję Panu Bogu za to.

Z temi słowami płynęło ukojenie, moc wytrwania i wiara w przeznaczenie. Bo przecież tak musiało się stać.

Do smutnej rzeczywistości przywróciło mnie pytanie siostrzyczki:

— Wujaszku, kto był więcej chory: ja, czy tatuś.

— Tatuś, bo jest przecież starszy.

Weszła mamusia.

Siostra:

— Mamusiu, ja słyszałam, już służąca powiedziała do tej, która nosi mleko, że tatuś umarł.

— Nieprawda. A zresztą... Co byście mieli z tatusia bez nóg i rąk?

— Tatuś umarł, — padło w ciszy grobowej.

Po godzinie.

— Kiedy tatuś umarł?

— Jeszcze wczoraj wieczorem.

— Gdzie jest?

— Tutaj. Zaraz pogrzeb. Chcesz się ubrać i zobaczyć tatusia?

I znowu o ściany naszego domu obły się posępne słowa modlitwy:

„Iskadał, weiskadasz, szmej rabo...“

Miesiąc młodzieży

Dn. 16 b. m. rozpoczął się dawno zapowiadany Miesiąc Młodzieży, zorganizowany przez Keren Kajemetn Leisrael.

Zadaniem miesiąca tego jest pogłębienie wychowania narodowego, opartego na K. K. L., jako zasadzie samowyzwolenia. W tym celu we wszystkich miastach i miasteczkach odbędą się uroczyste akademie i wieczory palestyńskie, zorganizowane przez młodzież sjonistyczną i K. K. L. Pozaatem przeprowadzona będzie szeroka akcja informacyjna i uświadamiająca wśród młodzieży przez specjalne odczyty i zbiórki we wszystkich organizacjach. Młodzież w tym miesiącu powinna podwoić ilość niebieskich skarbonek w mieszkaniach, sklepach, warsztatach i t. p.

Drugim zadaniem młodych będzie spopularyzowanie metody samoopodatkowania się, t. zw. „Trumat Hametar“.

Polega to na tem, że każdy ma swój abonament w Komisji K. K. L. i według niego płaci stałą składkę (10, 15, 20 gr. i t. d.) zależnie od wieku. Metoda ta umożliwia wszystkim popierać K. K. L.

W miesiącu tym będzie także energicznie kontynuowana akcja na rzecz osiedlenia kibucu ogólnosjonistycznej młodzieży Hanoar - Hacijoni w Petach-Tikwie.

Centralne Biuro Keren Kajemetn Leisrael pod kierownictwem p. Blocha, Cederbauma i in. oraz specjalnie przybyłych z Erec p. p. Tanchuma Berman i poety Natana Bystryckiego, spodziewa się, że i tym razem młodzież doskonale i ze zrozumieniem wywiąże się ze swoich elementarnych obowiązków.

KUNY

W Małym Przeglądzie z dn. 9-go b. m. wydrukowano artykuł p. t. „Zpracowana“. Artykuł nadesłał niejaki Kunio Kuniacki, przepisawszy go z „Kuzni Młodych“ (Nr. 6 z dn. 15.IV 1933 r.).

W wyniku badań grafologów i detektywów Małego Przeglądu ustalono, że plagiatorem jest J. Ceytlin — vel Kunio Kuniacki — vel hrabia Zychy (przezornie zmienił pseudonim).

Wezwany do redakcji hr. Zychy nie przyznał się do winy, twierdząc, że redakcja powinna była sprawdzić, czy artykuł jest oryginalny, zresztą napisał go kolega, który... wyjechał do Francji. Jednak na pytanie, czy to pseudonim „Kunio Kuniacki“ — jego czy kolegi? — odpowiedział: „mój“. Wtedy pokazano mu podpis zapytując, kto podpisał się pod artykułem, on czy kolega? Przyznał się, że on, jednak w dalszym ciągu utrzymy-

wał, że redakcja ponosi całkowitą winę.

Przepraszamy redakcję „Kuzni Młodych“ za niedopatrznie (przy padkowo numeru z dn. 15.IV r. u. nie czytaliśmy) i podajemy powyższy fakt do wiadomości czytelników, gdyż plagiator 1) — okazał się maturzystą, 2) — żadnej skruchy, ani chęci przeproszenia redakcyj obu pism nie wyraził.

Przy sposobności nadmieniamy, że do numeru z dn. 2-go lutego zakradła się druga kuma — Szoszanka z Częstochowy. Nadesłała ona list p. t. „A czas przedko leci“ do działu najmłodszych korespondentów „Co u nas słychać?“, ściągnięty z czytanek Falskiego dla drugiego oddziału. Ale to maleńka kuma, zresztą nie przepisała dosłownie, trochę zmieniła, więc poprostu wykreślamy ją z listy korespondentów, nie ogłaszając nazwiska.

—G—O—

HARRY W PALESTYNI

Pracuję obecnie w Związku Żydów Polskich. Praca bardzo łatwa. Siedzę, z nudów gryzę ołówki i pióra, gadam z interesantami, a gdy ich niema — piszę.

Najwięcej zwracają się do związku żydzi z Niemiec. Mają wprowadzić swój związek, ale wolą przychodzić do naszego, tu bowiem lepiej się ich zalatwia. Żeby człowiek miał cierpliwość, mógłby napisać cały tom o tem, co Niemcy z nimi wyrabiali; są między nimi poczciwi, ale są i tacy, co chodzą z nosami zadartymi do góry, wyrażają się z pogardą o t. zw. „Ostjude“ i czekają, kiedy Hitler kłęb odwali, by powrócić do Vaterlandu.

Gdybym był zawodowym reporterem, donosiłbym całemu światu nowinę, którą wszystkie dzienniki i gazety nocne wydrukowałyby tłumami literami.

„Hitler zamordowany!“

(Od naszego korespondenta)

Podstępny strzał ukrócił życie wściekłego dyktatora! Szczerobów narazie brak“.

A w następnym numerze szczerogóły:

„W kibucu Haszomer Hacair w Chederze żył od dłuższego czasu pies Hitler, który szarpał kapoty wszystkim przechodzącym arabom i tejmioncom. Czasem, jak wąż go mylił, dostawało się i swojemu. Aż w końcu Hitler tak się naprzykrzył, że wartownik mu wpakował kulkę w głowę, a tejmioncy, zamieszka-

powiedzieli: „Baruch Haszem“.

Hitlera pochowano pod rozłożystym kaktusem, a szakale, czując padlinę, aż do rana wyły“.

Nie mam dziś w biurze interesantów, więc opowiem wam o nieszczęściu starego murzyna.

Gdy pracowałem przy budowie muzeum Rockefellera, uwagę moją zwrócił potężny, może dwumetrowy murzyn senegalski Chamdi.

W przerwie obiadowej siadł na upochni i zjadłszy swoje „pyty“ pograził się w zadumie. Oczy miał nabiegłe krwią, bo taka już jego rasa, ale tyle poczciwości w nich było i tyle bólu, że mimowoli poczułem do niego sympatję. Rozgadaliśmy się, chociaż Chamdi niechętnie wdawał się w rozmowy.

Powtórzę wam to, co mi opowiedział biedny Chamdi o twarzy tak czarnej, jakby mu ją na głanc wyczyszczono pastą do obuwia.

Ojciec jego był naczelnikiem szczerpu murzyńskiego. Chamdi żył szczęśliwie, a jak skończył lat 20, kupił sobie ładną murzynkę — za własne pieniądze. Po roku doczekał się ładnego chłopca. Wkrótce spotkało go wielkie nieszczęście: żonę ugryzła mucha tse - tse. Zapadła w ciężki sen, który trwał sześć miesięcy. Po sześciu miesiącach stwierdził Chamdi, że serce żony bić przestało. Pochował ją, jak obyczaj nakazuje, i powędrował aż na wyspę Zanzibar, skąd

wraz z Alim (tak się synek nazywał) udał się do Tejmonu. Poszedł na plechotę do Mekki i do Medyny, i długo się modlił przed grobem proroka. Pokrzepiony na duchu i błogosławiony przez dotknięcie świętych kamieni meczetu Mesadżid el Haram, udał się okrętem do Port - Saidu Różnymi kierowanymi pobudkami, znalazł się wreszcie w Palestynie.

Nauczył się układać kamienie przy budowie i zarabiał nieźle. Mały Ali czytał u Chaldiego, a Chamdi układał kamienie i przyspiewywał, który to zwyczaj przejął od arabów. Uległ wpływowi arabów - mieszcuchów. Mieszkał w Jeruzolimie. Już nie padał na twarz na ulicy, kiedy muezzin z wieżyczki minaretu wzywał wiernych do modlitwy. Chamdi wstydył się już na oczach wielu ludzi kłęzcć kornie, wyznając otwarcie wiarę swoją:

— La ilahah illa'lahn... Wa Muhammadn rasula-Mahi!

Zaniedbywał modlitwy poranne i na esan (wezwanie) nie odpowiadał: „modlitwa jest lepsza od smu“. Zamarzył się w swem upodleniu tak głęboko, że w czwartki wchodził z rozbawionym tłumem niewiernych do białego domu pod świetną reklamą, by oglądać tam ludzi na ścianie, jak się biją, biegają, kochają, a nawet gadają.

Tymczasem mały Ali uczył się pilnie, a Chamdi zbierał irsz do

irsza, by rosiły w liry lub funty palestyńskie, żeby kupić za nie piękną żonę dla Aliego, gdy dojdzie do 12 lat.

Ale Mahomet wszystko wiedział, wszystko zważył i ukarał Chamdiego najcięższą karą.

Chamdi mieszkał w starej, egzotycznej Jeruzolimie, syna zaś posyłał do europejskiej dzielnicy, gdzie uczył się mądrym mądrością cudzą, nie taką, jak u swoich; gdzie się nie bije, gdzie się siedzi w ładnych pokojach i uczy się mówić „anglyzy“.

Starą dzielnicę Jeruzolimy łączyła z europejską bramą prastarego muru zbudowanego przez króla Dawida. Najruchliwszą jest brama Jafska, która pamięta największe burze głębowe i która gościła w swojej sionce najznakomitsze osobistości świata.

Tą bramą codziennie, prócz piątków (dni u mahometan świętecznych), Ali wychodził z zaśniedziałego, prawie że podziemnego świata w szerokie ulice o pięknych wystawach.

Pewnego dnia nadjechał z jednej strony naladowany wóz, z drugiej auto. Ali nie zdążył nciec. Bok wozu przyparł go w bramie do ściany. Biedny Ali ani pisał, a już miał pogniecioną klatkę piersiową. Buchnęła krew z Aliego ust, uszu, nosa, taka sama krew, jak u białych dzieci, i Ali umarł.

Posypały się przekleństwa, a potem kulaki poszły w robotę, ale tłum arabów biciem furmana nie wskrzesił już życia w Alim.

Chamdi powrócił z pracy do

domu i nie zastał Aliego. Tknięty ziemi przeczuciem pobiegł na miasto. Szukał, wypytywał, aż znalazł w kostnicy szpitala trupa synka.

Chamdi gorzko zapłakał. Zebyscie widzieli, jak murzyn płacze. Aż się serce ścisnęło. Chyba pamiętacie ojca Sonny-Boya w „Spiewającym blaźnie“. Tamten był fałszywym murzynem, jednak wszystkich rozczulił, a cóż dopiero prawdziwy senegalski maramba.

Chamdi połknął pigułkę, jaką zgotował mu Mahomet.

— Im Allah, — powiedział sobie — taka wola boża. Widocznie ukarał mnie za to, że przestałem się modlić.

Pomyślicie zapewne, że od śmierci syna Chamdi powrócił do padania na twarz, kiedy muezzin swoim przeciągłym głosem, przypominającym do złudzenia bek kozy, nawoływał wiernych, by padli zwrócić twarzą do Mekki i modlili się? Nie! Chamdi już nie wierzy w Boga. Mówi wprawdzie „im Allah“ (z Bogiem), ale myśli „myn Allah“ (przeciw Bogu).

Odezwał się dzwon do pracy. Zjawił się młody arab Mahmed, który zarzucił mój worek na plecy, jak obyczaj nakazuje: narzędzia białego robotnika nosić powinien czarny albo arab. Próbowaliśmy sam nosić swoje narzędzia arabowie mnie wysmiali, wyrugali ich więc ostro i pozwoliłem nosić mój worek arabowi, który uważał, że tak właśnie być powinno.

(D. c. a.)



POSTRACH KLASY.

Wtorki i piątki — to dla nas najgorsze dni, bo przychodzi pani higienistka. Pierwsza lekcja mija spokojnie. Zato na pauzie słychać już pytania:

— Wejście do naszej klasy, czy nie?

Na drugiej lekcji pani posyła dziewczynkę, żeby się dowiedziała, czy pani higienistka przyjdzie. Po kilku minutach zjawia się pani higienistka z dziewczynką i wywołuje nas podług alfabetu. W klasie powstaje ruch. Niektóre same siebie pocieszają:

— Nic boję się wcale, przecież się wczoraj umyłam.

Ale właściwie wszystkie jednakowo boimy się pani higienistki.

Fredzia z Szczęśliwej.



B. Ziętaczowski

U CHOREJ PANI.

Nasza wychowawczyni nie przychodzi już do szkoły od kilku dni. Więc cztery dziewczynki wybrały się, aby panią odwiedzić. Dwie wstydziły się wejść, a dwie weszły. Te dwie dziewczynki, które zostały przed bramą, miały rację, bo nie trzeba, żeby cała granda przychodziła.

Od tych dziewczynzek dowiedzieliśmy się, że pani ma anginę, i przyjdzie do szkoły na przyszły tydzień.

Nudzimy się teraz bez pani, bo mamy tylko dwie lekcje, a potem idziemy do domu. Codzień przychodzą do nas inne nauczycielki. Między nimi było dużo dobrych, ale my wolimy naszą panią, bo jest najlepsza.

Hanka z Ogrodowej.

POZNAŁAM SWÓJ BŁĄD.

Gdy przyszedłem do szkoły, widziałem uradowane twarze kolegów. Zapytałem ich, dlaczego się cieszą, odpowiedzieli, że będzie lekcja przyrody. Ja się także ucieszyłem.

Nagle dzwonek. Chłopcy wbiegli do klasy i usiedli na swoich miejscach. Weszła pani i poprosiła o ciszę, ale chłopcy urządzili jeszcze większy bałagan. Wtedy pani zawołała mnie, żebym zapisywał chłopców, którzy będą przeszkadzali. Zapisalem kolegów. Pani kazała tym chłopcom iść do domu i nie przychodzić do końca tygodnia.

Klasa groziła, że się zemści, ale ja się tej zemsty nie bałem. Na ulicy podszedł jeden kolega i uderzył mnie w zęby, a ja dałem mu kopniaka. Wtedy pobiegł spowrotem do szkoły i podał mnie do sądu koleżeńkiego. Na drugi dzień odbyła się sprawa i ja wygrałem.

Ale teraz muszę przyznać Małemu Przeglądowi, że jednak nie postąpiłem po koleżeńsku.

Stasiak.

WSKAŹCIE ADRES.

Zwracam się do kolegów i koleżanek wśród czytelników Małego Przeglądu, żeby mi wskazali, gdzie mogę wypożyczyć aparat kinowy.

3-go marca odbędą się moje i mego braciszka urodziny. Chcemy urządzić dla gości kino.

Proszę o wydrukowanie mego listu.

Milusia z Nowolipek.

URODZINY BLIŹNIĄT.

Braciszek i siostrzyczka skończyli dwa lata.

W dniu urodzin mamusia sprzątnęła pokój, nakryła stół białym obrusem, wyjęła z kredensu różne kiosze i naczynia, i ułożyła na nich łakocie i owoce.

Na ten widok zebrało nam się w ustach dużo śliny. O godzinie 6-ej zaczęli się schodzić goście. Były to przeważnie mamusie z dziećmi. Podano gościom herbatę i ciastko, a później jabłko. Ale to nie była główna uczta, bo czekali na tatusia i na mężczyznę. Tatusi zorbili niespodziankę i przynieśli wino i wódkę. Wtedy zaczęła się prawdziwa uczta.

Mamusia posadziła bliźnięta na wysokim krzeselku, a my się dzieliśmy na zwyczajnych krzesłach. Zabraliśmy się do jedzenia. Po kilku minutach z cukierków zostały tylko papierki, a z jabłek lupiny i pestki.

Jeden pan grał na jakimś dziwnym instrumencie, a wszyscy, nawet bliźnięta, śpiewali. Zrobiło się bardzo gorąco, więc dzieci weszły do sypialni i tam opowiadały sobie bajki.

Na samym końcu goście dali upominki. Było dużo zabawek, a najwięcej czekolady. Tatusi zaśpiewał jeszcze pieśń pożegnalną, i goście rozeszli się do domu.

Ida z Białegostoku.



DWA UDANE PRZEDSTAWIENIA.

W lutym odbył się w naszym mieszkaniu koncert. Dla dzieci, o godzinie 12-ej, dla dorosłych o 7-ej.

Dzieciom najbardziej podobała się komedijka: „Jakąś z prowincji” i tańce Marysi. Reżyserem była Bella i ja, dekoratorem Szlamek i Jakób. Czynnym udział brał także komplet panny Jądz.

Przedstawienie dla starszych bardzo się udało. Do najlepszych należał śpiew Belli i monolog kolegi, którego nazywają drugim Dymszą.

Goście rozeszli się bardzo zadowoleni, a myśmy także się cieszyli, bo zebraliśmy 30 złotych dla pewnej ubogiej rodziny. Kasjerem naszym był Misza, który nikogo nie wpuszczał bez biletu.

Jerzy z Grzybowskiej.

SZPITAL W DOMU.

Wróciłam ze szkoły, a tu widzę, że tatuś leży. Przyszedł doktor i powiedział, że tatuś ma grype.

Nazajutrz zachorowała siostrzyczka. Znowu przyszedł doktor i powiedział, że siostrzyczka choruje na to samo, co tatuś.

Po kilku dniach zachorowała mamusia, a ja już nie poszłam do szkoły. W domu był prawdziwy szpital. Przez cały tydzień smuciłam się bardzo. Powoli wszyscy wyzdrowieli, i dziś jestem znowu wesola.

Lilka z Brukowej.

W ZAKŁADZIE KAMIENIARSKIM.

Poszedłem z kolegą do zakładu kamieniarskiego. W tym zakładzie robią same pomniki. Widziałem dwa gotowe pomniki. Jeden przedstawiał figurę, drugi gołębia, jak podaje umarłemu list. Trzeci był w robocie.

Najpierw wzięto kamień i narysowano na tym kamieniu, jak ma wyglądać ten pomnik. Później wybijano narzędziem z żelaza.

To był pomnik żydowski.

Jerzyk z Nowolipek.

WYPADEK W ZWIERZYŃCU.

Mieszkam stale na wsi. Podczas zimowych wakacji pojednałem z mamą do m. Łozzi. Zwiędziłem tam kina, synagogę, ale najbardziej utkwił mi w pamięci wypadek w zwierzyńcu.

Poszedłem tam z mamusią, aby zobaczyć dzikie zwierzęta, które dotychczas znałem tylko z obrazków.

Do zwierzyńca przyszło także dwóch chłopców. Starszy wszedł na barjerę koło klatki lwa i zaczął go drażnić słomą. Młodszy poszedł za przykładem starszego i stanął plecami do klatki drugiego lwa.

W tej chwili lew wbił mu pazury w ramię. Służbie udało się wyrwać chłopca. Pogotowie zabrało go do szpitala, gdzie trzy dni walczył z śmiercią.

Felek z Wysokiej.

SPROSTOWANIE.

Uważam, że Kuba z Zamenhofa nie powinien był pisać nieprawdy do Małego Przeglądu, gdyż jest jego czytelnikiem.

Jego artykuł „Myjciecie za 10 groszy” był dobry, ale nie wszystko jest prawdą. Po pierwsze: nie przedstawiano na Zamenhofa, tylko na Twardej. Po drugie: nie kosztowało 10 groszy, tylko 20. Po trzecie: pan Gałazka usypia swoje medjum, które stoi na podłodze, a nie wisi w powietrzu.

Józio z Dzielnej.



E. G.

WIEDZA MILITARNA.

Szwadron ułanów na manewrach jedzie pięknego poranka lipcowego przez pola.

— No, kapral Podkowa — pyta porucznik, chcąc wypróbować jego zdolności orientacyjne, — jak myślicie, w kierunku jakiej strony świata jedziemy teraz?

— Na południe, panie poruczniku!...

— Doskonale, a po czym to poznajecie?

— Po tem, że jest coraz cieplej, panie poruczniku.

Wycieczka narciarska

Mimo, iż ranek był pogodny, wiał mały przymrozek. Ja obudziłem się wcześniej, niż zwykle. Poprzedniego wieczora już także nie mogłem usnąć. Przed oczyma stał mi wciąż plan obmyślonej wycieczki.

Zaledwie zdążyłem zjeść śniadanie i ubrać się, wzięłem narty i pobiegłem na niewielkie wzgórze, gdzieśmy zazwyczaj trenowali. Tam byli już prawie wszyscy uczestnicy wycieczki. Naturalnie wszyscy o niej mówili — wciąż powtarzano nerwowo „chrystajanie”, „telemki”, „luki”, „plugi”, zjazdy „kuczne”, „półkuczne” i t. p.

Wreszcie przybył nasz instruktor a zarazem kierownik i organizator wycieczki, pan Cholewa. Nareszcie! Ostatnie przygotowania i ustawiamy się w szyku narciarskim. Było nas 10-ciu. Wszyscy przeciągamy dumnie przez drogi i ulice, zbliżając się do celu naszej wyprawy t. j. na górę Grzębień w stronę słoczną narciarskiej.

Już znikają nam z oczu wille i ulice. Idziemy poprostu zwykłymi ścieżkami lub też torami narciarskimi coraz wyżej i wyżej. Wreszcie zaczyna się najtrudniejsze: „podchodzenie”. Ale czemże to jednak jest w porównaniu z dalszemi naszymi trudnościami.

Droga jest kreta i wąska, między lasami lub też nad wązami. Przytem śnieg lekko przymarznięty powoduje ślizg narty w tył, toteż w wielu miejscach musieliśmy podchodzić poprostu hakiem. Nic też dziwnego, iż niejeden z uczestników wycieczki „kaputował”. Ja na szczęście do tych ofiar nie należałem. Wogóle nie chwalać się powiem, iż nasz trener uważał mię za swego najlepszego ucznia. Wreszcie po godzinie, a męczącem zarazem podchodzeniu byliśmy u celu.

Cóż to był za piękny widok: nad nami wznosiła się kilkupiętrowa skocznia (było to wysokie rusztowanie z małym balkonikiem na szczycie i z boku długim pomostem zjazdowym). Na dole z prawej strony leżała we mgle Rabka - Zdrój i okolicę: t. j. Nowy Targ, Chabówka, Zaryte i t. d. Z lewej strony zaś wznosiło się kilka ogłoconych szczytów Tatr, pokrytych śnie-

giem. Widok nie do opisania. Po 15 minutach wypoczynku i posileniu sę miał nastąpić uroczysty start na dół. Ustawieni w nowym szyku w odpowiednich odległościach od siebie rozpoczęliśmy szalony 3 kilometrowy zjazd, naturalnie drogą skróconą, naprzelaj.

Z początku nie było to nic nadzwyczajnego lub trudnego; mimo, iż był to dość duży rozjazd, ale zato po 3 minutowym zjeździe natknęliśmy się na wielką przeszkodę. Była to droga wąska, prowadząca początkowo przez zagajnik, a następnie pomiędzy dwoma potokami. Droga ta nie szersza nad 1 metr, a przytem tak wysłizgana, iż pęd był nie do zniesienia.

Mnie podczas zjazdu kuczne go wraz ze świstem wiatru przemykały przez uszy okrzyki padających narciarzy. Mimo to większa ich część zjeżdżała nawet na lekko wirażach bez upadku. Nagle nastąpiła rzecz niespodziewana a zarazem groźna: otóż droga ta zakreśliła w jednym miejscu prawie pod kątem prostym.

Jako najlepszy narciarz, znałem dowołem się na końcu. Usłyszałem krótki okrzyk instruktora: „uwaga, wiraż”, a wraz z nim okrzyki nieszczęsnych ofiar kąpieli w rowie, w którym woda jeszcze nie zamrzła. W tej chwili usłyszałem także następujące słowa: „Jasiu, czy ty znajdujesz się w rowie?”

Nie miałem czasu do namysłu. Mimowoli ostrym łukiem „telemarka” wzięłem zakręt, a następnie „chrystajanką” zaha mowałem, aż odskrobałem śnieg okrył mnie. Teraz pomagałem w wyławianiu „topielców” z rowu. Jedną panią tak się potłukła, iż na drugi dzień nie przysłała na ćwiczenia. Po powrocie, na który czekali nas opiekunowie, nawet „uszdokoleni” nadrabiali minę...

JANEK z ul. Śniadeckich.



B. Czapłachowski.



UCZUCIE RODZINNE.

— Mamusiu, jabym chciał mieć małego braciszka.

— A dlaczego?

— Bo mi się już zupełnie znudziło drażnić tylko z kotem...

DOKŁADNIE.

— A więc gdzie się spotkamy?

— Gdzie tylko chcesz.

— A o której godzinie?

— Kiedy ci będzie najwygodniej.

— No to dobrze — tylko przyjdź punktualnie!...

PRZEMIJAJĄCA.

A czy pan jest pewien — pyta świeżo upieczona właścicielka małego ogródka — że z tych nasion wyrosną wielkie drzewa?

— Zupełnie pewien, proszę pani, przy odpowiednim pielęgnowaniu niewątpliwie — odpowiada kupiec.

— Wobec tego proszę jeszcze o hamak.

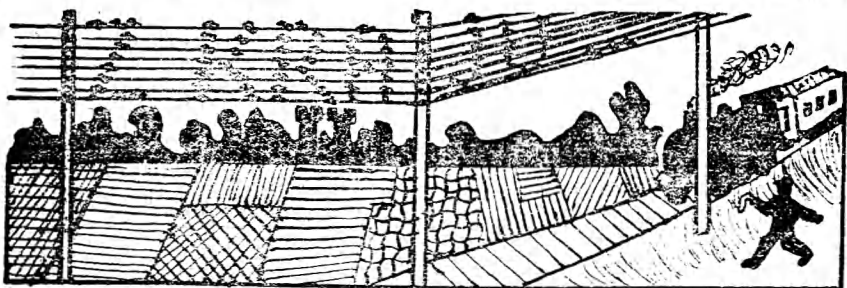
„POPIOŁY”.

Odłożyłam „Popioły”. Leżę beczynnym z rękami pod głową. Przed oczyma moimi majaczy piękny i straszny obraz: dzieje Rafała i Heleny. Myśl, że Helena mogła zginąć tak straszną śmiercią, przeraża mnie.

Wynajduję sobie rozmaite zajątki, ale „Popioły” nie znikają; wciąż powracają poszczególne sceny, zdaje mi się, istnieć będą zawsze, zawsze będą mi ciążyć, nie dadzą się odpędzić. Dziwię się, że Rafał także się nie zabił, ale natychmiast chcę o tem zapomnieć. Lękać się śmierci, chociaż jest najistotniejszą prawdą, chociaż jest częścią piękną natury.

Biorę ze stołu numer naszego pisma. Czytam „Wykolejenców”, ale i tu — popioły.

Marja z Siennej.



BĘDZIN. — Powstała u nas nowa organizacja sjonistyczna „Akiba”. Istnieje przeszło 3 miesiące, a liczy już 80 członków. — 6-go lutego o godz. 8-ej wieczorem p. Natan Bystrycki wygłosił referat na temat „My i nasze dzieci”. Referat wywarł głębokie wrażenie, wiele potem na ten temat dyskutowano. Odbył się bankiet na cześć p. Bystryckiego. Na bankiet zaproszono 7 i 8 klasę naszej szkoły. Było nadzwyczaj miło i wesoło. Mamy już teraz trzy ślizgawki. — Ostatnio w kinach naszych dają zamiast nadprogramu stare obrazy polskie, które jednak nie są wyświetlane w całości, co wywołuje ogólne oburzenie. — Ańdzia. — Sewkowi: Nusia zaprosi cię na zebranie korespondentów m. Będzina, wtedy możesz poruszyć sprawę, o której mówisz; napisz jednak wyraźnie adres, bo domyśleć się trudno.

BIAŁYSTOK. — W Gimnazjum Hebrajskim odbyły się zawody łyżwiarskie na szybkość. Pierwsze miejsce zajął kol. Gotlib, drugie miejsce — współpracownik „Małego Przeglądu” Szpilman, kl. 4-ta. — W jeździe na szybkość tyłem pierwsze miejsce zajął także Gotlib, drugie — Brestowicki.

— W gimnazjum Druskina urządzono fajf sportowy. Kol. G. wygłosił referat „Znaczenie P. O. S.” Gadał niedługo. Wogóle to sympatyczny sztabak; mówiąc wciąga powietrze ustami, wydając charakterystyczny dźwięk. Paradował z podbitym okiem, ozdobił je tak na skoczni narciarskiej w Pietruszkach. Wiem, że po przeczytaniu tego wytlucze mnie, ale niech zważy, że spełniam tylko swój obowiązek prasowy. Następnie koleżanka T. wygłosiła referat: „Kolonja w Zakopanem”. Gadała dosyć długo i otrzymała swoją porcję okłasków. Wtedy dyżurni, którzy dotychczas stali bezczynnie, wynieśli ławki, sprowadzono orkiestrę i zaczęły się tańce. Bawiono się świetnie. Wogóle gimnazjum Druskina jest tu bardzo popularne; zabawy urządzane przez to gimnazjum mają w świątku sztabackim ustaloną opinię, to też było stosunkowo dużo osób. Cały dochód przeznaczono na zakup sprzętu. — Wienia.

CZĘSTOCHOWA. — Na zebraniu korespondentów, raczej korespondentek, bo chłopców było tylko dwóch, wybrano komitet redakcyjny „Małego Przeglądu Częstochowskiego”. Do komitetu redakcyjnego należą: Ewa B., Ewa H. i Genia S. Zdaje się, że materiały do numeru będzie dosyć, a co do jakości, to przyszłość pokaże. — Lusja.

— Otrzymałmy od bractwa P. C. K. w Toruniu prawdziwe pierniki toruńskie na zapoczątkowanie przyjaźni. Ucieszyliśmy się bardzo. 10. 2. urządzono z tej okazji herbatkę. Trwała od godz. 4-ej do 8-ej. Bawiliśmy się wysmienicie. Dziękujemy P. C. K. w Toruniu i nauczycielkom za życzliwość. — Ewa H.

— Całe miasto dzwoniło o przedstawieniu w szkole „Bejs Jakow”, więc poszłam. Przedstawienie skończyło się o 1-ej w nocy. Wróciłam do domu niezdołna zebrać myśli. Przed oczyma prze-

suwały mi się obrazy, zwłaszcza z życia kantonistów, a w uszach brzmiała przemowa nauczycielki tej szkoły, tak obca moim uczuciom, bo uważam, że nie powinniśmy lekceważyć kultury innych narodów, że nie wszystko ma być dla nas piękne dlatego tylko, że dawne. Historia nie śpi. Należy, trzymając się swoich tradycji, współpracować z innymi na jednym polu pracy kulturalnej i dążyć naprzód. — Fenja.

GRODNO. — W związku z listem Szury z Wilna, Basia wyjaśnia, że korespondowanie z młodzieżą innych krajów jest możliwe i daje często bardzo dobre wyniki. Naprzykład, państwowe gimnazjum żeńskie w Grodnie koresponduje z młodzieżą czeskosłowacką. Najliczniejsze w Polsce koło przyjaciół Czechosłowacji przy tem gimnazjum nieraz występowało z inicjatywą w sprawach, które obchodzą młodzież obu krajów, i zawsze spotykało się ze zrozumieniem i życzliwością zarówno w Polsce, jak w Czechach. Listy można posyłać przez Komisję Korespondencji Szkolnej, Warszawa, Pałac Staszica.

KALISZ. — W naszej szkole także był Natan Bystrycki i ja go przywitałem! Dzięki Bogu, wcale nie jakałem się, a koledzy patrzyli na mnie z zazdrością, kiedy poeta podał mi rękę. Potem opowiedział nam historję o pewnym chłopcu, który nazywał się Dan. — Salek.

ŁÓDŹ. — Natan Bystrycki wszędzie zostawił po sobie najmielsze wrażenie, — lepsze nawet, niż prez. Sokołów i Białik. Śpiewał z nami, opowiadał (w naszej szkole, w Filharmonji i w Haszomer Hacair). Czas upłynął wesoło na opowiadaniach. — Ostatnio kina łódzkie dają szereg dobrych obrazów: Grand - Kino po filmach „Piękny jest świat” z Chevalierem wyświetla film p. n. „Wielka ks. Aleksandra” z Marią Jeritza, Muza — „Moje marzenie to ty” z Liljaną Harvey, Capitol — „Jego królewska moc”, Casino — „Parada rezerwistów” z Walterem, Dymszą i Sielańskim, i zapowiada „Skan dał w Budapeszcie”. — Teatr Miejski wystawia „Żeglarza” dla młodzieży i Ivara Kreugera. Ulgowki w Kultur - Lidze, Zachodnia 68. — Paweł.

— Omyliłam się, pisząc o Natanie Bystryckim, jako o poecie. Jest on czemś znacznie większym: człowiekiem pełnym poświęcenia. Jest błąd, z usmiechem przemawia, śpiewa, uczy horry. Ma ładną o lokach polkę i coraz brzydszą chrypkę. Bo czyż człowiek pracując bezustannie nie naraża swego zdrowia? A możeby i o sobie p. Bystrycki pomyślał? — Halina.

— Dzień 7-go lutego przeszedł u nas, w gimn. Kacnelsona, pod znakiem walki z gruźlicą. Były ciekawe pogadanki. — W sobotę 10. 2. w salach gimn. im. J. Piłsudskiego odbyła się zabawa dla członków P. W. — wszystkich szkół. — 11-go lutego witaliśmy uroczystie właściciela szkoły, znanego poetę hebrajskiego Izaaka Kacnelsona, który w ubiegłym tygodniu po-

POKAZ FILMOWY

Redakcja Czasopisma Młodzieży Szkolnej „Kuznia Młodych” w porozumieniu ze Stowarzyszeniem Miłośników Filmu Artystycznego „Start”, organizuje dn. 4 marca o godzinie 12 w sali kina „Atlantic” pokaz filmowy p. t.

„MOŻLIWOŚCI FILMU”.

ilustrujący możliwości w dziedzinie reżyserji, gry aktorskiej,

fotografji i t. d. w filmie dźwiękowym.

W programie wyjątki z filmów pełnoprogramowych, krótkometrażówki, groteski filmowe i t. p.

Bilety w cenie 50 gr. (ulgowo dla młodzieży) i 1 zł. do nabycia w Redakcji „Kuzni Młodych”, Krak. Przedmieście 32, codziennie między 4—7 p. p.

ROZGRYWKI MIĘDZYSZKOLNE

Mecz ping-pongowy pomiędzy szóstymi klasami gimn. inż. Finkla i „Spójni” zakończył się zwycięstwem uczniów inż. Finkla 6:4. Szczegółowe wyniki:

Erlich (Finkiel) — Skoryński („Spójnia”) 21:18, 19:21.

Kilberg (F.) — Kowarski (Sp.) 19:21, 21:19.

Kleinrerem (F.) — Lewin (Sp.) 21:16, 21:19.

Gerechter (F.) — Wolf (Sp.) 23:25, 21:11.

Bleifeder (F.) — Kołobielski

I (Sp.) 22:24, 21:11.

Zaznaczyć należy, że jest to mecz rewanżowy. W poprzednim spotkaniu zwyciężyła szósta klasa „Spójni” 8:2.

Kuba H.

P. S. — Dowiedziałem się, że koło sportowe gimn. „Spójnia” organizuje w Ośrodku W. F. turniej gier sportowych żydowskich szkół średnich. Możeby któraś ze szkół żeńskich urzędziła podobną imprezę dla gimnazjów żeńskich?

13 poczta

(2-9.II.)

Duża poczta, ale szara.

Sporo jest artykułów, które zasługują na wydrukowanie, ale o żadnym z nich nie można powiedzieć, że jest najlepszy. Jak wiadomo, każda poczta tygodniowa — to mały konkurs. Co tydzień mamy kilku laureatów, kilkadziesiąt wyróżnionych i tych, o których się nie mówi, bo tym razem napisali źle. „Laureatów” redakcja zawiadomiała, że ich artykuły napewno będą wydrukowane — ze względu na treść lub temat — niezależnie od możliwości przyszłości współzawodnictwa. Takich „laureatów” w 18-ym tygodniu sprawozdawczym niema. Są tylko wyróżnieni, których listy i artykuły Mały Przegląd może zamieścić, jeżeli nie otrzyma lepszych na ten sam temat. Do tej kategorii korespondentów ostatniego tygodnia należą:

Heniek i Son'a z Będzina, — Heniek z Białegostoku, — Ewa, Fela (list i rysunek), Genia, Mała, Szlamek z Częstochowy, — Mietek i Dawid z Lublina, — Halina i Regina z Łodzi, — Tala z Otwocka, — Ro-

man z Sierpc, — Mirjam z Wieńborka, — Jurek z Zamościa, — Z Warszawy: Awigdor, — Tadeusz B-ski, Cel'na G., Eljasz S., — Jechoszua Bejtarczyk, — Jur z Mokotowskiej, Fiszel, — Mieczysław z Miedzianej, Rciek z Kupieckiej, — Rena, — Rita, Salek z Święto-Jerskiej, — Szmulek z ul. Freta, — Sztubaczki, — Wita.

Artykuł T. Z. nie będzie wydrukowany jedynie dlatego, że jest podpisany inicjałami.

Poraz pierwszy napisali do Małego Przeglądu:

Eerezowska Basia, — Blum Fredzia, — Bocian M., — Borensztejn T. Frajdenrajch Abram, — Garber H., — Herr A., — Jofe Róza, — Kadłubowska Fryda, — Kolikszejn A., — Majersdorf Eljasz, — Neugoldberg Bela, — Finchonson Jerzyk, — Rozenberg Moniek, — Rubinsztejn Rafek, — Rybier Józef, Salbe Jehuda, — Śniadowski Z., — Szrajt Jerzy, — Ukiert R., — Wiorówna Bela, — Wirgin Irka. Listów z Warszawy otrzymałmy 74, z prowincji 72 i z zagranicy 5, razem — 151.



wrócił z Palestyny. Po przemówieniu p. dyr. Jakubowskiego, poeta podzielił się z nami swoimi wrażeniami palestyńskimi. — Na ostatnim posiedzeniu zarządów gmin klasowych naszego gimnazjum wyjaśniło się, że najgorsze organizacje mają klasy pierwsza i ósma. — Zygmunt.

— W tym tygodniu zaczęły się wyjazdy do Piły. Piła jest to majątek ziemski pod Sulajowem, nad rzeką Czarną, wydzierzawiony przez naszą szkołę, która założyła tam osiedle. Jest tam staw z łódkami (obecnie ślizgawka) i kort tenisowy. W pobliżu znajduje się budynek, w którym podczas pobytu w osiedlu mieszkają uczniowie. Obok — ogród i sad. Do tego właśnie raj wyjechała piąta klasa z dwiema nauczycielkami. W następnym tygodniu wyjedzie klasa szósta. — W czwartek (dzień wycieczek) zwiedziliśmy wystawę drzeworytów „Polska i Sowiety” w I. P. S.-ie. W dziale ZSRR oglądałmy ilustracje do książek Gogola („Revizor”), Tołstoja („Anna Karenina”) i Czechowa. Prócz tego były różne pejzaże i odbitki ciekawych znaczków pocztowych.

Wdziale ukraińskim znalazłmy obrazy z okresu rewolucji 1905 roku. W dziale polskim najładniejsze były drzeworyty: „Pałac łażeniowski”, „Arab”, „Port”, „Dyngus”, „Flisacy” i kilka pejzaży. — Hala i Ziuta.

PABJANICE. — Uczniom 5 i 6 oddziału szkoły „Darchej Noam”: nie opis miasta, lecz z życia młodzieży pabjanickiej — szkolnej i pracującej w fabrykach.

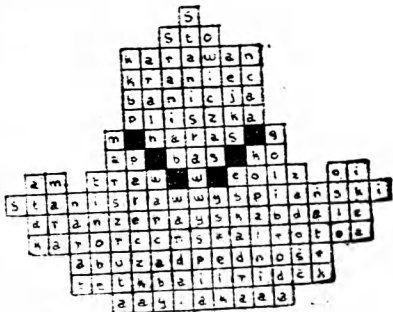
WILNO. — W Wilnie mieszka około 80.000 dzieci i młodzieży. Mamy więc 3 państwowe gimnazja męskie, 2 żeńskie, kilka prywatnych szkół średnich, szkoły zakonne, handlowe, różne seminarja i około 100 szkół powszechnych. Jak widzicie, różne są szkoły i różne są w nich języki wykładowe: polski, hebrajski, żydowski, nawet rosyjski, jak na przykład w gimnazjum im. Puszkina. Wśród związków szkolnych obecnie najładniej rozwijają się koła krajoznawcze, koła sportowe, straż przednia, harcerstwo i drużyny flirciarzy. — Poczta Nr. 144.

— : — : —



Rozwiązania z numeru poprzedniego:

logogryf:

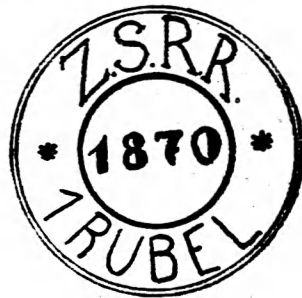


ZADANIE ARYTMETYCZNE:

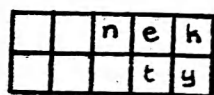
do numeracji stron od 1 do 9 użyto 9 cyfr, od 10 do 99 (90 stron) użyto 180 cyfr, od 100 do 999 (900 stron) użyto 2700 cyfr, razem 2889 cyfr. Pozostało cyfr 2256, które na numerację stron od 1000 wzwyż. Ponieważ każda taka strona wymaga 4 cyfr, więc tych stron było: $2256:4=564$. A więc książka zawierała $999+564=1563$ strony.

FALSZYWA MONETA.

Jakie błędy zawiera ta moneta?



UKŁADANKA.



Uzupełnić litery podane do wyrazów. Litery dodane utworzą nazwisko poety polskiego.

Znaczenie wyrazów:

- 1) plac
- 2) miasto w Grecji.

DOBRE ROZWIĄZANIA ROZRYWEK UMYSŁOWYCH

nadesłali:

Bala i Bea, Bronka i Gutka z Nowolipki, Henia Cukiert, Jakób Fajn, Hanka Fejginówna, E. Gutmer, Jur z Mokotowskiej, Józef z Kępnej, Zygmunt Knoblich, Genia Korenowna, Szlamek Landsztajn, Ludwik Lipszyc, Renia Majner, Moniek Openheim, Bolesław Rozenfeld, T. Rozenwein.

ŻARTY

SAMODZIELNOŚĆ.

— Z czego ty właściwie żyjesz?
— Z pióra.
— Piszesz?
— Oczywiście. Listy do ojca po pieniądze.

ETNOGRAFJA.

— Na tym afiszu stoi, że w tym cyrku są Indianie, niby czerwono-skórzy — a widzisz tego tam przed kasą, cały biały?...
— Nie, uważasz, tylko patrz dobrze, taki to się nazywa metys, niby pół na pół — nie widzisz, jaki ma nos czerwony?...

Telefonicznie porozumieć się z redakcją „Małego Przeglądu” le od godz. 4-ej do 5-ej po południu, — Nowolipki 7.

Na niedzielę, dn. 25-go lutego są prośbami: Ewa Nutkiewicz

można we wtorki i piątki, godz. 1—2, tel. 11-99-17. Interesantó w redakcja przyjmuje w niedzie-

Cela Kajzerowicz i M. Zajden worm.